

CHIMERA (WIECZNIE ŻYWA)



W. FAHNEBERG

W. FAHNEBERG

Ostatni wykład Leonarda.

PRZEDMOWA.

W trzydziestym roku życia, Leonard da Vinci przybył na dwór Ludwika Sforzy i założył w Medyolanie pierwszą, jaką wogóle powstała w Italii, akademię.

Szytych autentyczny z Muzeum Brytańskiego, przedstawiający widzianą z profilu florentynkę z odsłoniętą pierśią, nosi napis ACHA: LE: V: i robi wrażenie dyplomu lub projektu na dyplom. Mamy nadto sześć rysunków floreso-wych, gdzie sznurki franciszkańskie przewijają się i wiążą wzorem dekoracyjnego pięknopisma arabskiego; czytamy na nich: ACADEMIA LEONARDI VINCI. Zgromadzenie to tworzyli zapewne naprzód uczniowie-malarze: Luini, być może przedziwny Sodoma, Andrea Solario, Marco da Oggione, Beltraffio, Cesare da Sesto, Gaudenzio Ferrari, Andrea Salai, Francesco Melzi; dalej, humanista Lomazzo, Fra Luca Pacioli, autor „Della divina proporzione,” Konstantyn Lascaris i Demetrios Chalcondylas. Urzędowy poeta księcia, Bellincione, a nickiedy i znakomity Bramante — przyłączyli się do uczniów.

Akademia miała skupiać nadto młodzież żądną kształcenia się i pociągniętą przez geniusz oraz wdzięk Mistrza.

Nie jest tedy zmyśleniem bezzasadnym przypuszczenie, że mógł przemawiać po raz ostatni do tych, którzy od lat szesnastu karmili się jego wiedzą, i że, jeśli to zrobił, w owej tragicznej dlań chwili, — musiał wznieść się do rozważań najwyższych, musiał wyłożyć swą teorię sztuki, czyli — jakbyśmy dzisiaj rzekli — swoją estetykę.

W różnych rękopisach ogłoszonych przez p. Ravaisson'a, w Kodeksie Atlantyckim, oraz w kolekcji Windsorskiej, którą wydaje p. Szabasznikow, znajdujemy rozproszone pierwiastki tego wykładu ostatniego.

Cudzysłowy wokół zdań tekstualnych oraz odsyłacze do różnych rękopisów i wydań zjczyłyby dziwacznie ten zwięzły zarys. Zwraca się on do artystów, a bardziej snadź jeszcze do pisarzy naszych czasów, w których niewolno szanującemu się człowiekowi oddzielać w ukształceniu swem Sztuk Pięknych od Literatury. Obyż wzniosły ten głos z poza grobu był egzorcyzmem skutecznym dla sztuki i smaku dni dzisiejszych.



OSTATNI WYKŁAD LEONARDA DA VINCI
W JEGO AKADEMII MEDYOLAŃSKIEJ [1499]*).

Pragniecie usłyszeć, w przemówieniu pożegnalnym, ducha mojej nauki. I owszem, przystaję chętnie, acz duszę mam smętniejszą, niż w on dzień, gdy na ścianie refektarza wyszło na jaw złowrogie olejów działanie. Ach! budowle Bramanta opuszczone... Księżę utracił państwo, majątności, wolność... i nic z tego, co przedsiębrał, nie jest ukończone...

Wytrwałość broni nas od zniewag losu, jak odzienie od urazów zimna. Podobnie, jak pomnażamy suknie, gdy zimno się zwiększa, zdwójmy wytrwałość w dobie wielkich urazów życia, aby dusza nasza nie poniosła szwan-ku. I pytajmy doświadczenia, tej najbardziej gorzkiej, ale

*) Te *Memorabilia* największego z artystów, wydobyte z pięciu tysięcy stron jego rękopisów, z pietyzmem przetłumaczone i ułożone, przedstawiają jego estetykę i bez ujmy stanąć mogą obok czysto technicznego *Traktatu o malarstwie*.

4

CHIMERA

najpewniejszej wyroczni. Pośród knoń, zbrodni i bitew, które są jednakim księstw i rzeczypospolitych obyczajem, stawać po stronie wielkorządczych losów rzemiosłem jest najemnego kondotyera. Patrzcie na mnichów: żyją oni w dobrej zgodzie z Turkami, aby tylko wolno im było śpiewać swe modły. Tak i artyści powinni być zgodni, aby tylko wolno im było robić swoje.

Jakto? nasza ręka, która tyle trudziła się, aby miśternie władać pędzlem, miałaby teraz chwycić szesnastostopową dzidę! Na toż tak długo kształciliśmy swego ducha, aż się stał zwierciadłem, w którym odbija się dzieło Boga, aby teraz wystawiać głowy na pociski obłąźnicze! Kapłan, który się miesza do spraw świeckich, obniża swój urok i znaczenie: malarz winien nie znać innych białych i czarnych prócz barw na swojej palecie.

Doradza mu to, obok nader żywych instynktów samozachowawczych, nieskończone dostojeństwo Sztuki, która, jak słońce, jaśniej dla wszystkich oczu i zachwyci równie pizańczyków jak florentczyków, równie gwelfów, jak gibelinów. I niedość jest — umyć ręce od wydarzeń państwowych; winniśmy nadto wyznawać najwyższe poszanowanie dla Pisma Świętego, przedewszystkiem dla tego, że w niem jest prawda, a potem, ponieważ artysta trzymający się nauk odszczepieńczych i wichrzycielskich odstręcza od swych dzieł ludzi, którzy są jedynie słów jego przeciwnikami.

Sztuka nie będzie miała wrogów i nie będzie zapoznawana przez nikogo, jeżeli artysta przykładać się będzie wyłącznie do swej pracy. Jakoż w istocie, Sztuka przedstawia tylko przyjemność dla każdego i prawdziwy pożytek moralny: leczy z nieokrzesania pierwotnego. Miejcie to za pewnik: ludzie rodzą się zwierzętami, a iluż przez całe życie pozostaje tylko workiem na pokarm! Człowiek rodzi się złym, ale wkrótce poznaje, że z jego

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

5

korzyścią jest być cnotliwym. Iluż dobyłoby puginału przeciw spółzawodnikom, iluż zabrałoby sąsiadowi to, czego im brakuje, gdyby nie strach takiegoż puginału lub praw karzących!

Dla nas robienie majątku nie jest celem, a służba nasza warta więcej od służby mnichów. Oni sprzedają publicznie i swobodnie łaski boże, nie pytając o pozwolenie gospodarza w niebiesiech, i płacą za to, czego żądają, niewidzialną, nieuchwytną monetą. My, malarze, czynimy widzialnymi Boga i Madonnę; ludzie oglądają ich na naszych malowidłach, jak gdyby w objawieniu. Jakież kazanie zdolne jest nawracać takie tłumy i przez tak długie lata, jak moja *Wieczera* u Najświętszej-Panny-Łaskawej, zawsze jednako przekonywająca?

Gdy religia zostanie odrzucona, jako hamulec stający na przeszkodzie rozpętaniu nieprawości, fresk mój jeszcze opowiadać będzie ludziom najbardziej zepsutym o niezmierzonej Boga potędze! A gdyby ohydni zbrodniarze rzucili się na kościoły, wstrzymałaby ich — ich, których nie odstraszało już nawet świętokradztwo — piękność i doskonałość malowideł świętych.

Sztuka nasza wyjaśnia tajemnice i czyni prostemi, dotykalnemi dogmata najciemniejsze. Teolog nie zdoła nigdy wytłómaczyć Dziewicy-Matki. Gdy my ją odmalujemy, świat cały ją pojmuje i holdem otacza. A jednak nikt z bractwa naszego nie był policzon w poczet świętych, nawet Fra Angelico!

Miłość rodzi się z poznania; im ono głębsze, tem bardziej miłość wzrasta. Owóż artysta, nieustannie zapatrzony w Stworzenie, oddaje Stworzycielowi hołd ustawiczny. Kędyż szukać Boga, jeżeli nie w człowieku, Jego dziele, i jakąż wielką modlitwą jest rysunek, który sili się zgłębić i odtworzyć obraz Boga! Wpatrzeni w przedziwny ład przyrody i w cudowną sztukę budowniczą, wyja-

wiającą się w ciele ludzkim, poznajemy zaiste sprawcę wszego życia i miłujemy go, jakośmy powinni, rozważając, że ciało niczem jest obok duszy, która zamieszkuje taką architekturę i która — wszystko jedno, czysta czy grzeszna — jest rzeczą boską.

Piękne malowidło wysławia Artystę Najwyższego, bo zmusza do patrzenia na objaw jego potęgi. Bez nas, ubodzy duchem nie pojęliby dogmatów: my to dajemy ciało duchom i pokazujemy ludziom aniołów żywych i uśmiechnionych.

Dwa odruchy, instynkt i pragnienie, działają w nas jako siły poruszające: od jednego z nich nie możemy się oswobodzić. Musimy jeść, i spać, i odziewać się. Ale nie byłoby rzeczą niegodną zajmować ducha wydarzeniami swego żołądka? albo, gdy się jest sytym, poszukiwać snu, tego rodzaju śmierci? albo zakładać chlubę swą na chodzeniu w jednej nogawicy czerwonej, a drugiej zielonej, wedle nakazu mody, zawsze niedorzecznej? Szlachetne pragnienie jest duchowem: cnota i wiedza jedynie zadowolnić je mogą.

Pragnienie piękna odwraca nas, na przykład, od rozwiozłości, która zezwierzęca tyle osobników. Kto ma w pamięci piękne nagości sztuki, odsunie się raczej od kurtyzan, bo nie znajdzie w nich doskonałości, która żyje mu w myśli. Nie obrazy to psują obyczaje: one uzdrawiają je raczej.

Florencya, miasto demagogiczne, nie zasłużyła na piękne talenty, które jej się zrodziły, skoro uważa malarstwo za rzemiosło, dla tego że artysta otrzymuje wynagrodzenie. Nie żyją - z kapłani z ołtarza, t. j., z prawdy, którą wykładają tłumowi? Słuszna też, iż my żyjemy z piękną, gdyż bez naszego tłumaczenia mało ktoby je znał. Żli kapłani uchodzą niejednokrotnie za doskonałych. U nas obłuda jest niemożliwą. Widać odrazu, jeśli obraz jest

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

7

zły. Zresztą, policzcie ilość mnichów: tysiąc ich na jednego malarza.

Nie skończyłbym nigdy, gdybym miał na celu apologię Sztuki. Posiada ona właściwość boską: tworzy; czyni widzialną niewidzialność, a trwałymi rzeczy najbardziej pierzchliwe. Słodki uśmiech ust kobiecych, który urzekł całe życie Danta, my możemy go okazywać wszystkim i przez wieki całe. To, co jest jeno mgnieniem w rzeczywistości, my umiemy przeciągać poza długowieczność patriarchów. Przez to jesteśmy panami czasu.

Wielorakość języków, Babel nieustanna, przeszkadza ludziom rozumieć się wzajem. Węgrzyn, Esklawon nie pojmą ojczenaszu wypowiedzianego po tokańsku. Malarstwo, jednaki dla wszystkich język oczu, zrozumie Turek niegorzej od Lombardczyka. Zmuszamy dziecko, a ono płacze, ucząc się liter. Pokażcie mu rysunek: odczyta treść obrazu bez nauki. Z wyjątkiem baretu, rzeźba nie ma takiej jasności wyrazu: pozbawiona barwy, gry światła i cieni, wyobraża ona poruszenia ciała raczej, niż duszy.

W głowach starożytnych widzimy cechy stale te same, wszystkie boginie podobne są jedna do drugiej, piękne tą samą pięknnością, młode jednaką młodością. Nasze madonny są różnymi osobami, nie zaś jednym ciągle typem, i jawią ogromne urozmaicenie rysów. Starożytność oddawała piękno cielesne tak, że niepodobna uczynić lepiej. Ale odkąd jeden człowiek umarł na Wschodzie i odkąd Zachód oplakuje go co piątek, nowe piękno wraz z nową objawiło się prawdą. Jedna dusza odniosła zwycięstwo nad światem, wyłącznie przez swą pięknność. Pojmowano dotychczas tylko gwałtowność namiętności albo pogodę bogów, a oto Bóg, który płacze, oto namiętności łagodne. Wielkie чудо, z którego powstała nowa Sztuka, współzawodnicząca ze starożytną. Dzwonnica Giotta wyż-

sza jest nad obeliski. Architektura, matka sztuk, poczęła je wszystkie, ale malarstwo, niezrównane jej dziecko, powołane zostało do oderwania się od monumentu i do stania się monumentem na własną rękę, i nikomu nie przyjdzie nawet na myśl jego drobna rozciągłość materyalna, jeżeli pełne jest wyrazu.

Mówić wam będą niejednokrotnie: „Zwróć oczy ku temu zwierciadłu, możesz w niem oglądać, do woli, postacie niebiańskie lub karykaturalne; wybieraj, co chcesz widzieć: aniołów czy ludzi, królowy czy wieśniaczki, głowę Bramanta czy idyoty!“ Mogę, prawda, malować, do woli, Izabellę d' Este lub wiejską gęsiarkę, księcia Ludwika lub jego masztalerza — ale nie powinienem tego robić. Tylko postacie niezwykle wybitne zasługują na zaszczyt sztuki.

Niektórzy z was towarzyszyli mi do Borghetto, gdy szukałem rysów Judasza. Ci, znając me notatniki, pełne grotesków, zdumiewali się mojej trosce — bo przecież łatwo jest zawsze oddać coś brzydkiego. Ale jakkolwiek nikczemny był sprzedawca Boga własnego, trzeba go było zrobić możliwym pośród innych uczniów, pięknych bez różnicy, jako przystało duszom, które myśl boska przybrała sobie za towarzyszkę. Pewien święty upewniał o brzydocie Jezusa. „Przez pokorę,“ mówił, „Zbawiciel pragnął niewątpliwie wydawać się najokropniejszym ze śmiertelników.“ O głupoto biskupia! Przez zakon Najwyższego, ciało jest dziełem duszy; sama ona kształtuje swą powłokę i wykuwa ją od wnętrza na zewnątrz, jak złotnik chcący stworzyć wypukłość. Spytacie: jakże się stać mogło, jeżeli Jezus był tak piękny, aby cześć i miłość nie przejęły Żydów na jego widok? Owóż, ci nędzni nie mieli wcale sztuki: zakon zabraniał im czynić wizerunki czegobądź, co jest w niebiesiech lub tutaj na ziemi. Oczy ich, te okna duszy, były zamknięte, nie otrzymały światłości form. Bez sztuki, człowiek nie zna

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

9

piękna, bo sztuka jedna je wyraża. Tym więc, którzy są ciemni, na podobieństwo Żydów, brak zawsze dobroci oraz rozumu twórczego. Spójrzycie na sekciarzy Mahometa, zabobonnych i okrutnych, na te prawdziwie nieokrzesane zwierzęta: nie znają oni malarstwa, podobnie jak Żydzi.

Uważać możemy jakąś postać pod trzema względami: 1-0 w jej gatunku i proporcjach: człowiek jest człowiekiem, zwierzęciem ludzkim; 2-0 w jej namiętnościach oraz ich odruchach: lew rozwścieczony ryczy albo też jeździec stara się poskromić konia; i 3-0 jeśli nie chodzi już o jakiegobądź człowieka, lecz o człowieka, który myśli i robi rzeczy, jakie sam tylko myśleć i robić jest zdolen.

Trzy więc mamy stopnie w malarstwie: wyobrażenie zwierzęce lub typowe; ruch namiętnościowy; i wreszcie stan pojmowania. Ci, co zatrzymują się na dwóch pierwszych poziomach, nie osiągają bynajmniej celu sztuki, którym jest wyobrażanie osobistości wiekuistej. Życie i jego potrzeby, namiętność i jej przystępy są wspólne człowiekowi i zwierzętom. I zwierzęta parzą się, chodzą na lowy, walczą między sobą, podobnie jak my. Ale my myślimy, a one nie. One umierają, my zaś jesteśmy nieśmiertelni. Owóż, nieśmiertelność wynika ze zjawisk nieznanym zwierzęciu, które są, bez wyjątku, żywszymi lub spokojniejszymi stanami myśli.

Łatwo znaleźć modelów dla rzeczywistości i dla proporcji ciał, równie jak dla niskich namiętności. Lud i żołdactwo dostarczają wszędzie zwierzęcych akcentów gniewu i chciwości; gdzież wszakże szukać wzorów myśli i nieśmiertelności, jeśli nie między królami i książętami, którzy, bądź aby zdobyć, bądź aby zachować swą potęgę, zmuszeni są do nieustannego wysiłku przezorności, oraz najśmielszych a zarazem najskrytszych obmyśłów i rozli-

czeń? Ci, którzy wzniesli się ponad spółobywateli przez wielkie czyny lub nawet przez kabały i knowania, uderzają zazwyczaj charakterem pełnym zastanowienia, któremu piastowanie władzy więcej jeszcze nadaje głębi: pilnie więc badać ich należy. Co do motłochu, nie zaniedbywałem go bynajmniej, jako jednego z przedmiotów obserwacyi; któż wszakże zużywałby barw dostojności na głęby bezmyślne i rubaszne? Tyleż warto byłoby naśladować na płótnie bez zmiany pierwszy lepszy spotkany krajobraz. Niemasz widoku, który stanowiłby tło odpowiednie dla jakiejś postaci, o ile nie zmienimy go w czemkolwiek. Jaskinia zgodzi się zawsze z niedźwiedziem, wilk z lasem, a wół z łąką; ale z chwilą, gdy chodzi o obramienie szlachetnej postaci ludzkiej, konieczną jest kompozycya twórcza. Może się zdarzyć, że wielkorządca, na podobieństwo Sokratesa, brzydkim będzie dla nieregularności rysów; ale jak miejscowość jakaś przemienia się w oczach zależnie od stanu nieba, tak oblicze człowiecze, jakiegokolwiekby było, nabiera życia i wyszlachetnia się głębią duchową w pewnych chwilach, gdy indywidualność wychodzi na jaw. Aby portret był podobny, trzeba wypowiadać modela, mówić o miłości z kobietą a o walkach z wojownikiem, gwoli rozbudzeniu duszy. Róbcie portrety tylko do pół ciała i wielkości mniej niż naturalnej: w ten sposób twarz zachowa całe swe znaczenie. Zaczynajcie od oczu, niechaj będą czynne, brzemienne wolą. Pięknym jest ten portret, który opanowuje, więcej, oczarowuje widza: najlepiej niechaj z oczu danej osobistości wyziera sam artysta i niechaj w ten sposób daje coś z własnego ducha tworzonym przez się postaciom.

Żadnego ruchu ni gestu, inaczej postać stanie się alegoryczną. Okazałem wam, że model może odmieniać wyraz do nieskończoności. Ta sama głowa, pod wzglę-

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

11

dem linii i proporcji,—przechodzi od marzenia do wzgardy, od smutku do gniewu, przez prostą zmianę cieniów wokół oczu i ust. Nie troszczcie się o uwydatnienie wyrazu, żadnych nie pozostawiające wątpliwości. Zagadka pociąga człowieka i więzi jego uwagę. Księża mają słusność, że nie chcą, aby wyjaśniano religię. Gdyby nasze tajemnice chrześcijańskie zostały zrozumiane, trzeba by natychmiast wymyślić inne; umysł nasz karmi się zagadnieniami. Magia zgubiła wiele tęgich głów, ponieważ, odsłoniwszy, w mniemaniu swem, tajniki wiary, stały się one wyznawczyniami innych tajemnic dziwacznych i, wrzekomo przeniknąwszy skrytości Kościoła, spostrzegły wnet inne... a potem inne jeszcze.

Rozum ćwiczy się, jak u siebie w domu, w dziedzinie doświadczenia. Nabyć jakąś wiadomość—pożyteczna zawsze dla umysłu, choćby dla tego, że porzuca się bezużyteczne, a zachowuje to, co dobre. Bo, nie znając, niepodobna nic kochać lub nienawidzić; to też pragnienie poznania działa w człowieku jako instynkt zwierzchniczy.

Znajomość przeszłości i badanie stworzenia są ozdobą i karmią ducha ludzkiego. Należy posuwać się od znanego do nieznanego—i świadectwo zmysłów jest prawdziwym probierzem prawdy; ale rozum nie może ogarnąć nieskończoności: początek i koniec rzeczy leży za granicami umysłowości ludzkiej. Niechaj sobie mnisi i księża, którzy przez natchnienie posiadli wszystkie tajemnice, tłómaczą pisma święte, które są prawdą najwyższą. My zadowolnijmy się tem, że, nieokreślając nieskończoności, damy ją odczuć. Aby wywołać ten odblask nieskończoności w jakiejś twarzy, należy odrzucić znamiona namiętnościowe i ukształtować maskę poważną i uśmiechnioną jednocześnie, pociągającą i ujarzmiającą zarazem, niby chimere, która nie byłaby okrutną, albo syrenę, która chcia-

łaby tylko wypróbować żeglarzy, albo wreszcie niby anioła nieco ironicznego.

Te materye zbyt subtelne wymykają się słowom: zrozumiecie mię jednakowoż, gdy powiem, że piękne oblicze winno być jak gdyby muzyką myśli harmonijnych a nieokreślonych. Jakaś nuta wydaje nam się smutną lub wesołą, stosownie do okoliczności, jaką nam przypomina; podobnie, jakaś twarz nader różnym podoba się widzom: zaden nie widzi w niej tegoż samego.

Mówili jedni, że zbyt wielką dałem przewagę naturze ludzkiej Zbawiciela, ponieważ poza jego głową brak tradycyjnego nimbu złotego; drudzy, że rozwinąłem za nadto naturę boską, ponieważ Jezus z rezygnacją nadludzką przyjmuje zdradę Judasza. Zrobiłem zatem dobrze, skoro stronnicy jednej i drugiej natury odnajdują je w moim dziele. Widz doszukuje się w obrazie, na który patrzy, własnych swych dążeń; i sam artysta odtwarza nieprzepracie myśl swoją, więcej nawet, rysy swej własnej twarzy; dochodzi tak daleko, że obdarza modelów swych własnymi wadami i zaletami.

Kto wierzy, iż celem Sztuki jest odtwarzanie natury, nie namaluje nigdy nic trwałego: bo natura — żyje. Ale nie ma ona rozumu. W dziele, myśl winna wynagrodzić i zastąpić życie, inaczej ujrzymy tylko twór cielesny, bez duszy. Dostojniejsza to będzie zawsze — pomyśleć postać niebiańską, aniżeli skopiować ziemską, namalować anioła aniżeli człowieka.

Jedynie przedmioty duchowe godne są kusić prawdziwych artystów, choćby tylko przez swoją trudność! Czemu gardzimy w rzeczywistości, gardzimy tem również i w sztuce. Któż śmiały wziąć za temat obrazu żebraków u drzwi kościelnych, albo wieśniaczki na targu, albo też wyobrazić odwach, szynkownię lub ghetto żydowskie? Wszystko to może być pożytecznem przy nauce. Brzydo-

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

13

ta przyda się przy badaniu piękna, bo pojmujemy lepiej jakąś rzecz przez jej przeciwieństwo. W dziele, prawidłem jest piękno, wynikające z potrójnej doskonałości: formy, uczucia, oraz idei.

Zaczynamy od piękna zewnętrznego, i możemy sobie przyklasnąć, gdy je osiągniemy; potem staramy się wydobyć na jaw duszę. Byłoby dzieciństwem ubiegać się o oddanie namiętności, zanim się posiedzie wszystkie części budowy ciała ludzkiego i pozna ruchy każdego członka w najprzeróżniejszych położeniach. Ale kto już posiadał umiejętność, postępować będzie inaczej. Zacznie dzieło w duchu; potem będzie się starał wynaleźć ruch odpowiadający jego idei; wreszcie, po trzecie, narysuje ciało zamierzonej osobistości. — Gdyby ktoś, chcąc malować Chrystusa, zaczął naprzód pracować podług modelu, nie doszedłby do niczego. Oto jak winien postępować. Musi wyobrazić sobie, naprzód, medytacyjnie, czytając Ewangelię, Człowieka-Boga; gdy wyobrażenie wyosobni się w jego duchu, musi wybrać zdarzenie najbardziej nadające się do uwydatnienia tego obrazu, oraz zdecydować rysy twarzy, postawę i wszystko to (osoby czy krajobraz), co ma obramić Zbawiciela. Wówczas dopiero niechaj weźmie modelów, aby ustalić ruch, fałdy odzienia, oświetlenia i perspektywę optyczną.

Przedniejsze wszakże głowy, te, które mają wyrazić myśl jego, musi stworzyć w swej wyobraźni. To wynalezienie twarzy jest wierzchołem geniuszu i trudności zarazem.

Dzieło składa się, jak człowiek, z ciała, duszy i ducha. Uczniowie, zaczynajcie, wedle wymagań nauki, od ciała, które jest rzeczą znaną, aby potem dotrzeć do duszy, która stanowi nieznaną. Mistrz, przeciwnie, zacznie od idei, a potem nada jej wyraz i kształt właściwy. Nie naśladowujcie malarzy północnych, którzy, nie wznosząc się

do dziedzin ducha, celują w oddawaniu niektórych uczuć, jak pokory i prawdziwej zubożności, ale kopiują przytem niewolniczo pierwszą lepszą osobę spotkaną i brzydko odziewają piękne dusze.

Na ulicy zwraca uwagę nie człowiek szlachetnej, spokojnej postawy i przystojnej odzieży, lecz ten, co uderza wzrostem nadmiernym lub strojem dziwacznym.

W sztuce, widz lubi przede wszystkim wszelkie przesady: uwielbienie jego żąda, aby je zdumiewano czemś niezwykłym i nieznanym; dla tego, na drodze, którą wam nakreśliłem, nie zbiera się uznania ogółu. Oko tłumu znajduje upodobanie w barwach nader żywych i niezgodnych, kładzionych twardo jedna przy drugiej: jest to błąd barbarzyński. Obraz powinien mieć barwę ogólną, panującą i uciszającą zabarwienia poszczególne, jak gdyby rozsiane w nim światło stanowiło kolor główny.

Rysunek ma za przedmiot jedno tylko: apoteozę ciała ludzkiego. Biorę to słowo w znaczeniu starożytnym, w rozumieniu heroicznym, i dochodzę oto do ważnej kwestyi charakteru dwu płci.

Wojownik nie będzie miał nigdy zawiele męskości, ani młoda branka — zawiele słabości i omdłałości. Ale postacie anielskie lub alegoryczne do jakiejż płci należeć będą? Zarost i piersi wypukłe nie przystoją jednako naturom duchowym; nawet gdyby naśladować cechy wieku bardzo młodocianego, chłopiec będzie miał zawsze niedość słodyczy, a dziewczątka wyda się nazbyt wątłem.

Jeśli chcecie malować anioła, podług męczyzny, musicie zaokrąglić członki, ścięczyć stawy, uczynić ruch giętszym, bardziej niewieścim; jeżeli pracujecie podług kobiety, trzeba usunąć nadmiar ciała, zmiejszyć krzywizny, nadać twarzy więcej męskości: tak, aby wydobyć młode dziewczę z modelu męskiego, albo młodzieńca z modelu kobiecego. W obu wypadkach, otrzymacie trzeci stan

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

15

ciała ludzkiego, łączący w sobie siłę z wdziękiem i stojący ponad wszelaką chucią czy pożądlivością; ten bowiem trzeci stan postaci ludzkiej nie obudzi żądz w mężczyznach, choć jest takim kobiecym, ani pragnień w kobietach, choć tyle w sobie męzkich ma rysów. Jest to zresztą jedyny sposób, aby uczynić piękno czystym i odpowiednim dla posłów niebiańskich, dla geniuszów oraz innych przejawów duchowości.

Dodajcie do tej formy, której natura nie zna, i którą geniusz człowieczy wynalazł, aby mózdz wcielać niewidzialne, dodajcie — mówię — do tej formy charakter muzyczny wyrazu oraz cechy zagadkowe, jakie nadaje modelacja zastosowana do wydobywania na jaw wewnętrzności,— a otrzymacie prawdziwe zjawy nadziemskie, bez uciekania się do nimbów, niebios otwartych, albo efektów światłocienia.

Malarz odnosi wielkie zwycięstwo, okazując przez samo piękno, że jakaś postać nie należy do ziemi i niebawem powróci do nieba, z kąd zstąpiła.

W nagościach, ciało, przez swoją masę świecąca, odrywa nas od twarzy, tej nierównanej widowni wyrazu: dobrze jest tedy miarkować ów blask za pomocą oświetlenia sztucznego. Co do głowy, należy ją modelować z wnętrza na zewnątrz. Jeżeli przyjmiecie modelację światła zewnętrznego, wyrzeczcie się potęgi i czaru ekspresji. Usuńcie śmiało głowę z pod wpływów okolnych, niechaj ona będzie obrazem w obrazie. Zwyczaj rozpolawiania twarzy przez linię nosową i pograżania jednej strony w cieniu—nic nie wart. Modelujcie przedewszystkiem wyraz, a potem szukajcie światłocienia odpowiedniego dla tej modelacji.

Zanim przystąpicie do malowania, ustalcie głowę aż do szczegółów jedną barwą, zwłaszcza usta i oczy, i doprowadźcie je do ostatnich granic wykończenia. Kto ma

oczy, ma usta; kto ma oczy i usta, ma głowę; kto ma głowę, ma postać całą, bo w głowie objawia się myśl, ten nieśmiertelny przywilej człowieka. Ciało, draperye, tło, wszystko to są rzeczy dodatkowe.

Widzimy nieraz malarzy, których przyroda oczarowuje i ujarzmia; nie sądzą jej oni, odbijają jeno, jak staw odbija swe brzegi. Mistrz nie ulega takim zawrotom głowy; jest on, niewątpliwie, kochankiem natury, ale broni się od służalczości; to nie Herkules przędący u stóp Omfalii, lecz Ulisses przed czarodziejką Medeą, zmuszający ją do posłuszeństwa mieczem rozumowania.

Model, pożyteczny i niebezpieczny zarazem, zaciera nam w pamięci własną naszą koncepcję, a mówiąc to, nie mam bynajmniej na myśli aktów nagich wyłącznie. Nawet w portretach, strzeżcie się mód swojej epoki: uczynią one dzieła wasze śmiesznymi w oczach potomności. Strzeżcie się również idei swego czasu: artysta nie pracuje dla swych współczesnych, ani dla swego kraju, ani dla swojej rasy. Wszystko, co jest medyolańskim, florentyńskim albo z takiego a takiego roku, wszystko to jest złe: należy myśleć o powszechności ludzi i czasów. Strzeżcie się wreszcie, aby głowy jednego malarza nie były wciąż podobne do siebie i aby ten rys pokrewieństwa nie narażał różnaitości osobników. Wiekom przyszłym nudnemi się wydadzą te mody, te ruchy przesadne, te miny nienaturalne, które są tylko chwilowemi wykrzywieniami jakiegoś miasta czy gromady ludzkiej.

Nie naśladowujcie tych, co przyodziewają swych bohaterów we własne kaptury, a postacie biblijne—w lachmany, ujrzone gdzieś w porcie lub na statku. Bo, gdybyśmy nawet znali rzeczywiste ubiory apostołów, jeszcze nie powinniśmy naśladować ich niewolniczo — inaczej byłiby to poprostu rybacy z nad Tyberyady, równie nic nie znaczący jak tutejsi z nad Adryatyku. Owóz, w apostołach

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

17

zajmuje nas przede wszystkim ich apostołat, nie zaś ich rzemiosło pierwotne: i mamy obowiązek wyobrazić ich jako rybitwów ludzi, nie zaś jako rybaków ryb. Wyobraźcie sobie, że odtworzyłem wiernie dwanaście głów żydowskich z Borghetto, składając się tem, iż uczniowie Chrystusa byli żydami, i że przyodziałem ich w turbany i suknie widziane w Wenecyi! Cóż za śmieszność! Cóż za karykaturalna rzeczby to była! — Nie pozostaje zatem, jak odziewać w szerokie szaty fałdziste na modłę starożytną — powiecie? Dla czego na modłę starożytną? Nie odziewałem nigdy inaczej jak po Leonardowsku: stwarzałem moje suknie, moje płaszcze i ich fałdy, podług mych ciał! Nie naśladowcie teutonów oraz ich załamań o kątach prostych i tak licznych, że ciało znika i że widać już tylko głowę i dwie ręce wydobywające się z dwudziestolokciowej fali tkanin. Malujcie podług tkanin cienkich i zwilżonych, i stopniowo dopiero pogrubiajcie, aby nie stracić z oka ciała. Każda postać namalowana winna mózdz zbudzić miłość, pełną czy to uwielbienia, jeżeli jest święta, czy ponęty, jeżeli świecka. Sztuka chce podobać się duchowi za pośrednictwem zmysłów. Nuży nas szybko świetna a hałaśliwa młodość, i znużyłoby nas szybko dzieło nie mające innego ponad ten powabu. Kobiety wywierające wpływ gwałtowny są raczej przebiegłe i zręczne, aniżeli nieskałanie piękne: nie należy zatem poprzestawać na wyobrażaniu osób pięknie ukształtowanych i szlachetnych. Złożoność i subtelność urozmaicają niesłychanie ten sam przedmiot.

Niewiele filozofii potrzeba malarzowi, jeżeli pojmuje wyraźnie cel swojej sztuki. Niejednokrotnie wszakże uważa on, iż skończył z nauką, odkąd zdoła malować ściśle podług natury, — i, zapoznając wielmożne dostojęństwo swego pędzla, posługuje się nim gdyby narzędziem rzemieśl-

niczem, zamiast używać go tylko na rzecz piękna, jak rycerz dobywał miecza jedynie za sprawę słuszności.

Z Piękna, jak ze źródła, słodkie płyną rozkosze; oko podaje duszy miłe wrażenie, a dusza udziela go duchowi, rozwijając przez to nasze władze. Powstając naraz ze zbiegu stosunków i proporcji, nabierając potem życia przez namiętność żywą i heroiczną, Piękno dochodzi jednak do szczybli najwyższych dopiero w sferze duchowości. Wyobraźnia nasza mocniejsza jest od naszej wrażliwości; duch strzeże lepiej tego, co otrzymał, niż podległa wzruszeniom dusza.

Ileż kobiet porusza z kolei człowieka, podczas gdy pozostaje on wiernym aż do starości myślom swych lat młodzieńczych! Aby Sztuka mogła zadowolnić ducha, dzieło musi ujawnić jednocześnie piękno rodzaju i piękno indywidualne, musi zjednoczyć w sobie doskonale ukształtowaną istotę typu z różnorodnością zależną od indywidualizmu. Im więcej w stosunku doskonałym szczególnych zawrzeć właściwości, tem pewniej osiągnięcie poklask trwały. Wyrażając swą myśl, czuję podobną obawę, jak gdy mam schwycić motyla o skrzydłach połyskujących pyłkiem leciuchnym, który ściera się pod palcami.

Piękno złożone wynika z dwuznaczności i prawie z przeciwieństw. Wyobraźcie kobietę zbyt dumną, aby człowiek śmiał mówić jej o miłości, a nie mogącą ukryć niecierpliwego pragnienia być kochaną.

Tę połowiczność uczucia, ten wyraz dwoisty i zwiłkany—zglębiać należy u kobiet: ich ustawiczne wahanie się, ruchliwa kapryśność ich usposobień są źródłem tych mieniących się spojrzeń, tych uśmiechów niedających się określić, tych prawdziwych drogich kamieni dla artysty, który zdoła w szlachetne oprawić je rysy.

Tak powstają owe migotliwości duszy, nieodparty rzucające urok i roznamiętniające jak zagadnienia szcze-

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

19

ścia. Bachantka, mniszka, obie o cechach zbyt wyraźnych, nie podniecają bynajmniej wyobraźni. Widz poznaje natychmiast ich rzeczywistość i nie ma powodu do marzenia. Musi on, przeciwnie, powątpiewać o swym zrozumieniu, aby w nad miarę podrażnionym umyśle zaroily mu się najróżnorodniejsze wykłady i objaśnienia. Człowiek kocha głęboko jedynie rzeczy nieuchwytnie i zapala swe pragnienie jedynie u krzosu przeciwieństw. Ludzie, których opuszcza żarliwa ongi nabożność, stają się zabobonnymi, więcej, oddają się czarnoksięstwu, z potrzeby nieznanego; nawet podniosła miłość wiedzy ma swe źródło w nieprzepartem ciężeniu natury naszej ku rzeczom niewytłómaczalnym. Miłość prawdy — ten najszlachetniejszy odruch naszego ducha — zanikłaby niezwłocznie z chwilą osiągnięcia celu. Poszukiwanie rozognia nas, wyrabia nasze władze, potęguje w nas życie wyższe. Odkrycie zawsze nas rozczarowuje. Szczęście jest tylko pobudką do działalności; gdybyśmy je osiągnęli, jużby nam nie wystarczyło: zwrócilibyśmy się ku nowym poszukiwaniom.

Podtrzymujemy życie fizyczne pokarmami; życie duchowe znajduje karm' swoją w sztuce, bo ta utwierdza człowieka w jego poczuciu nieśmiertelności. Niebezzasadnie umysł podobien jest magnesowi: siła jego potęguje się w miarę ćwiczenia jego właściwości. Dostojeństwo śmiertelnika uwidocznia się w pieczy, jaką otacza on swój umysł: kto pielęgnuje rozum, pielęgnuje cnotę. Wszetecznicy, popędliwcy i chciwcy nie są ludźmi rozmyślań i pracy; nieustannie w pogoni za okolicznościami sprzyjającymi ich głupim namiętnościom, podtrzymują oni zamęt w kraju i zagrażają spokojowi innych. Kto z rozkoszą najwyższą zatapia się w rozważaniu stworzenia i sili się rozróżnić w niem prawa rządzące, ten dobrym jest obywatelem; uchyla się on od spółzawodnictw i nie zna żądy ni zazdrości. Przykłada cenę najwyższą jedynie do

zbogacenia swej umysłowości: i słusznie, w rzeczywistości bowiem nie posiadamy nic prócz swych myśli. Patrzcie więc, gdzie szukać prawdziwych bogaczy? Nie są-ż nimi artyści, szafujący hojnie czeladzi ludzkiej skarbami swych wizyj, objawiający doskonałość rzeczy i świadczący o wszechmocnej ręce Wielkiego Artysty, której jesteśmy arcydziełem, ponieważ posiadamy nawskróś boską władzę tworzenia? Niemasz istotniejszego nekromanty, niemasz prawdziwszego cudotwórcy nad malarza.

Wywołuje on, wedle swej woli, najstarożytniejsze osobistości i nawet bóstwo samo! Niedość tego! na płaskiej i ograniczonej powierzchni umie okazać całą krainę z rozległymi równinami, wysokimi górami, krętymi rzekami, i jednocześnie dziecię-Jezusa, jego matkę, oraz orszak królów magów; i to nie są widma zwiewne, co olśnią na chwilę i zacierają się natychmiast: tu zjawa przeżywa tego, co ją wywołał.

Sam tylko malarz zdolny jest wywoływać duchy: nawet święci zjawiają się na zew jego i w takiej postaci, jak ich sobie wyobrażamy.

W tematach świętych należy trzymać się wierzeń powszechności, ponieważ same one są już obrazem wytworzonym przez wyobraźnię wiernych, z którym pomysł jednostki nie może się mierzyć. Odwiedziny królowej Saby u Salomona zależą zupełnie od upodobania artysty.

O ile jakaś postać nie istniała dotąd w umysłach ukształconych, z rysami uświęconymi przez tradycję i ściśle określonymi, niechaj artysta usiłuje uczynić ją tak pełną znaczenia, aby współcześni włączyli ją w orszak osobistości tradycyjnych: byłoby to najpiękniejsze powodzenie. Nie wyrażając żadnego faktu historycznego, postać ta będzie objawieniem jakiejś duszy.

Trzeba myśleć o muzyce i o chwili milczenia poprzedzającej wieczór, jeżeli się chce stworzyć wyraz kuszącej

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

21

ponęty. Gdy namalujecie kobietę, niechaj widz zapragnie być kochanym przez nią, żadnej jednak nie żywić nadziei! To są jedyne miłości, które nie kończą się łzami: bo im więcej uczucia w naszych pragnieniach, tem większa męka, wielka męka!

Malarz, który schlebia grubym instynktom, zapoznaje dostojęństwo swej sztuki. Ci i owi księża wykrzykują przeciwko studyowaniu nagości i chcieliby, aby, gwoli wstydnici, człowiek nie znał świetności ciała. Sztuka nie może różnić się od człowieka: niewolno jej wyrzec się ani wdzięku, ani tchnienia rozkoszy, o ile nie chce umniejszyć się i ograniczyć. Wszystko dochodzi nas przez zmysły; cnotliwość polega na miarkowaniu ich odruchów przez jakiś pociąg wyższy. Kobieta budząca pożądanie nie będzie bynajmniej Wenerą, o ile brak jej cechy właściwej boginiom, że onieśmielają żądzę śmiertelnika. Niektórzy wyobrażają aniołów jako dzieci, jak gdyby czystość ich pochodziła z niewiadomości. Według mego rozumienia, potęgujemy ich dostojęństwo, jeżeli oczy ich niepokoją człowieka swoją wyższością umysłową. Wykonawcom zamierzeń niebieskich, powiernikom tajemnic — źle przystawałoby niewinność prostaczków. Anioł taki wyglądałby na dobrego sługę, który nie wie, co za piękny powierzono mu obowiązek, i spełnia go niewolniczo.

Starożytni nie postępowali nigdy lekkomyślnie, i trzeba mieć szczególne powody, by nie iść za ich przykładem. Jeżeli ich malarstwo, z którego nic się nie przechowało, podobne było do ich rzeźby, to miało ono wyłącznie charakter typów: bo najpiękniejsze posągi wyrażają spoczynek. Niechaj wasze postacie odosobnione będą spokojne; zaznaczajcie charakter czynny tylko w wyrazie: uśmiech niezwykle zaciekawi umysł bardziej, niż gestykulacja gwałtowna. Niewątpliwie, i z bitwy można stworzyć dzieło dramatyczne, dałem przykład tego, we

Florencji, w epizodzie z pod Anghiari; jest to wszakże sztuka drugorzędna, wyższa od wyobrażenia czysto zwierzęcego, ale niższa od wrażeń wywieranych przez pierwiastki duchowe. Oto dlaczego lud sądzi zawsze źle i nie poznaje się na pięknie najwyższym. Rzeczywistość sąsiaduje bliżej z jego własną naturą niezmiernie ograniczoną. Ganiono mnie, że zajmuję się najróżniejszymi rzeczami, obcemi mojej sztuce. Malarz winien być człowiekiem wszechstronnym i korzystać z najdrobniejszych spostrzeżeń. Poziomy to umysł, w którym nic nie budzi zajęcia oprócz własnego procederu! Dzieło rozszerza się lub zacieśnia stosownie do tego, czy mózg malarza wielkie lub małe ogarnia widnokreśli. Kto w całym świecie widzi tylko swego modela i swą paletę, schodzi na poziom rzemieślnika: nie zastanawia się już ani nad sobą ani nad innymi, natura uderza tylko jego oko, lecz nie ducha, sam on staje się tylko okiem i ręką głupca — poza umiejętnością władania pędzlem — zupełnie ciemnego. Nauki są prostymi żołnierzami sztuki: pomagają jej do wyrażania z całą ścisłością najnieostrzeżeńszych, najnieuchwytniejszych rysów ducha. Rozległość i pewność wiedzy stanowią podstawę każdego zawodu. Cudowna harmonia wiąże między sobą rzeczy stworzone, i oko malarza wydobywa pierwiastki swej sztuki z widowiska życia. Bicie skrzydeł ptasich da wam rysunek powieki, fala konająca na piasku wskaże odruchy uśmiechu. Znajdowałem na niebie blaski dające się zastosować w spojrzeniu, a kwiaty nauczyły mnie póź dla rąk.

Malarz powinien przestawać z ludźmi, których los pomyślny wyniósł wysoko. Ich zamiary głębokie, nawyknienie do zuchwałego ważenia się na rzeczy i do szczęśliwych zawsze wyników, niezachwiana skrytość, która jest im konieczną, ustawiczną troską o zachowanie lub wzmoczenie władzy, wszystko to wyteża ich sprężyny

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

23

wewnętrzne i czyni z nich przedziwny materiał do studyów.

Ich oczy wyniosłe przysłaniają się, wedle woli, albo miotają błyskawice; w radzie czy w potyczce nabierają wyrazów, które doprawdy wprost przenosić na płótno. Tymczasem pośledni obywatel, zajęty jedynie zarabianiem pieniędzy, nie godzien naszej uwagi: niemasz dlań żadnego odpowiednika malarskiego. Łatwiej znajdujemy natchnienie w kobiecie, niż w mężczyźnie, bo patrzymy na nią z mimowolnem upodobaniem, które ma swój powód, nieznanym prawom przyrody. Malujcie ją, ze ściśniętymi kolanami, z rękoma zbliżonemi do ciała, z głową pochyloną i nieco w bok przegiętą: niechaj nie robi wrażenia zbyt łatwej zdobyczy ani zdawkowej uprzejmości. Inaczej widz nie uczuje żadnego pociągu, a niewarto pracować nad postacią, której niktby nie zechciał, gdyby spotkał ją żywą. Nie trzeba również, aby widz miał poufale uczucie, że spotykał już waszą postać, albo że zna zupełnie do niej podobne. Nawet przed portretem, krewni i przyjaciele winni dziwić się rzeczom, jakich malarz dopatrzył się w modelu. Jest pewna, rzadka nader władza przenikania aż do wnętrza istot, która sama jedna pozwala osiągnąć podobieństwo idealne, różniące się zasadniczo od dokładnego widzenia; działa ona w sposób wieszczbiarsko-odgadujący i wyjaśnia nieznanne przez znane, istotę wewnętrzną przez jej zewnętrzną. Rysowałem wielu starców, ponieważ ich zmarszczki i wykoszlawienia odsłaniają namietności i cierpienia ich lat minionych; z fałd ich skóry czytać można koleje życia, jak gdyby się patrzyło na mapę dokonanego ich przeznaczenia. U schyłku żywota, nos pyszałka zaznacza się wyraźniej, łysina odsłania czoło czcicutnego, bruzdy na twarzy wyjawiają skąpcę, a nadmiernie wydatne wargi — żarłoka. Dajcie niskie, zapadłe czoło, spłaszczcie nos — a doprowadzicie typ do rubieży

gluptactwa. Rozszerzcie szczęki, zwięzając wargi,—a stworzycie wyraz okrucieństwa. Każda z namiętności naszych ujawnia w szczególności jakiś popęd bestyjalny, i podobieństwa zwierzęce odsłaniają, na pierwszy rzut oka, całe dusze ludzi. Któż nie zauważył dziwnego powinowactwa między ludźmi prawa a lisem, między duchownymi a fałszywą dobroduszością niedźwiedzia, podczas gdy ludzie szlachetni lecz niegłębokomyślni przypominają konia, kondotyerzy nasi mają profile ptaków drapieżnych, a wśród ludu najzwyczajszym jest typ zbliżony do psa lub barana. Cóż dziwnego, że mamy popędy zwierzęce, skoro organizm nasz w tylu punktach zbliża się do organizmu zwierząt? Ale, z innej strony, konieczność pracy nadaje ciału ludzkiemu cechy zasmucające: można odgadnąć profesję człowieka z nadmiernego rozwoju lub zaniku tej lub owej części ciała. Moda również psuje nasze kształty. Nogi wykoszlawiają się jednak przez nędzę i przez zbytek, przez wykwintne obuwie i przez chodzenie boso: należy więc rysować je idealnie. Dawajcie pierwszeństwo przed kurtyzanami kobietom wysokiego rodu i dobrych obyczajów. Życie próżniacze, skłonność do marzeń, czytanie poetów, pewien zresztą urok bogactwa — są rękojmnią, że znajdziecie w nich doskonałe studyów przedmioty. Starajcie się zbudzić w nich żywe zajęcie, aby dać polot ich zalotności: uczciwe mają często wiele wyrazu, podczas gdy niepowściągliwe robią wrażenie jakiejś czczości wewnętrznej. Żądza hamowana wybłyska w oczach. Czemuż kobiety odsłaniają swe lubieżności, swe najsromotniejsze i najskrytsze postęпки księdzu, który nic z tem nie umie począć, podczas gdy też same wyznania dopomogłyby wielce malarzowi?

Noszę zawsze przy sobie małe zeszytiki, w których rysuję naprędce wszystko, co mnie uderza: nigdy atoli nie przeniosłem ani jednego z tych szkiców do żadnego

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

25

z mych dzieł. Byłem bardzo młody, gdy namalowałem jednego z aniołów w *Chrzcie Chrystusa* mistrza Andrzeja Verocchio, i wówczas już zdołałem stworzyć piękno, jakiego nikt dotąd nie oglądał. Głowy moje nie są podobne ani do mnie, ani do moich przyjaciół: są to medale myśli mojej, i dla tego pociągać będą zawsze tych, co myślą.

Unikajcie cech charakterystycznych, podobnie jak mód, waszego miasta, i myślcie o czasach przyszłych.

Malarz nie jest historykiem obyczajów, wyobraża on na płótnie człowieka, nie zaś medyolańczyków czy florentczyków. I tego już zawiele, że najróżniejsze postacie tego samego malarza mają zawsze jakiś rys pokrewieństwa.

Uczucia gwałtowne, czyny dramatyczne uderzają wrażliwość raczej, niż wyobraźnię. Przeciwnie, jeśli namalowana przez was postać wyobraża tylko siebie samą, bez żadnego gestu czy atrybutu, umysł widza doznaje podrażnienia — a wiecie, że człowiek lekce sobie waży to, co rozumie. Kształty niechaj zawsze będą harmonijne i takie, jakie ustanowili starożytni. My dzisiejsi możemy, po nich, tworzyć rzeczy nowe tylko w dziedzinie wyrazu. Aby odkryć jego teorię, idźmy drogą nauk, przez doświadczenie! W chwilach szczęśliwych, gdy patrzymy na cudną okolicę w piękny dzień słoneczny, albo gdy słuchamy przyjemnej muzyki, albo wreszcie gdy istota ukochana wyciąga do nas ręce, nie wiemy, jak oddać naszą radość: nazywamy ją wtedy niewypowiedzianą, niewyraźną, niewysłowną, nieprzetłómaczalną. A więc! według mnie, winniśmy dążyć do wypowiedzenia rzeczy niewypowiedzianych, wyrażenia niewyraźnych, urzeczywistnienia niewysłownych, przetłómaczenia nieprzetłómaczalnych. Wszystkie one są już gdzieś poza kształtami i proporcjami — i malowanie ich wykracza poza granice wyobrażenia plastycznego; jest to tworzenie duchowe,

która ducha też pociągać będzie. Postacie takie darzą widza tą samą radością, co twarz ukochana. Ale twarz odnawia nieustannie swój wyraz, postać zaś malowana — nie.

Złożoność wyrazu musi zatem wynagrodzić wielką różnorodność następujących po sobie gier fizyognomii. W tym dziele sztuki nie miałem poprzednika, a oto jak sam postępuję. Robię wiele rysunków tej samej głowy, jedno z wyrazem nader tkliwym, drugie z ironicznym, te pełne omdlałości, inne tryskające życiem; i podług tych różnych wersji jednego tekstu, pożyczając to ztąd to zowąd jakiegoś odcienia, układam oblicze tak zagadkowe, że każdy w nim widzi to, co chce, nie myląc się jednak doszczętnie co do rzeczy, jakie w nim zawrzeć chciałem, bo wolałbym było usnuć wątek wyrazu z włókien najróżnorodniejszych. Wiecie, że, zmieszawszy rozmaite wonności, otrzymujemy nową; tak ja mieszam przeróżne wyrazy twarzy, by otrzymać z nich urok niejednolity, który nigdy nie znudzi widza, bo ten nigdy nie będzie pewien, czy to, co widzi, jest tem, co jest. W takiej sztuce, postać na obrazie panuje nad widzem potęgą spojrzenia i niepokoju umysł jego jednoczesnym wyrazem wabności i lekceważenia wzgardliwego, rozdzielonym w równych częściach między oczyma i ustami. Większa to chwała pracować twórczo w takiej sztuce, niż malować namiętności, bo ruchy myśli są bez porównania subtelniejsze.

Wiem dobrze, iż nie jestem biegłym w literaturze, i że pewni zarozumiałcy sądzą się w prawie zarzucać mi, jako nie rozprawiam wzorem uczonych humanistów! Bezmyślni! Mógłbym im odpowiedzieć, jak Maryusz patrycyuszom rzymskim: „Ci, co chępią się pracą innych, chcą zaprzeczać mi owocu mych własnych znojęw.“ Powiadają oni, że, nie będąc uczonym pisarzem z zawodu, nie powinienem wdawać się w żadne teorie. Nie wiedzą

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

27

snadź, że to, co mnie zajmuje, zależy od doświadczenia, nie od wysłowienia. Ci, co pisali dobrze, nie znali innej muzy prócz Eksperyencyi: i moją ona jest przewodniczką. Tym, co śmia lekceważyć mnie — mnie, który jestem twórcą—odpowiem, że oni są tylko powtarzaczami starożytności. Twórca jest pośrednikiem między przyrodą i człowiekiem, podczas gdy czczy deklamatorzy przypominają raczej zwierciadła, które nie istnieją same przez się, i w które spoglądamy tylko gwoli temu, co odbijają. Jeżeli nie umiem poprzeć odkryć swych cytatami, powołam się na powagę wyższą, eksperyencyę, mistrzynię ich mistrzów.

Niepodobna kochać lub nienawidzić czegobądź bez poznania; miłość jest jego dzieckiem i tem dostojniejszym, im poznanie jest głębsze. Owóż, mogę rzec śmiało, że kocham prawdę, skoro silę się wydobyć ją z form i kształtów. Humanisci opisują obrazy starożytne, których żaden nie widział, ja zaś maluję obrazy, które każdy oglądać może, i które są owocem mego rozumowania. Dzieła starożytne są przykładami, mają one wskazywać nam, jak tworzyć nowe, inne. Gdybym, jak drudzy, kopiował draperye posągów rzymskich, przyklaskiwanoby mi za to naśladownictwo. Wynalazłem inne, jedynie właściwe dla mych postaci. Komu obca matematyka, ten nie zrozumie mnie z pewnością, ale to są jeszcze nauki, w których naśladownictwo jest możebne: uczeń może wkrótce wiedzieć tyleż, co mistrz; w malarstwie rzecz się ma zupełnie inaczej. Geometrya może sprowadzić każdą powierzchnię do kwadratu, każdą bryłę do sześcianu; arytmetyka postępuje podobnie z pierwiastkami kwadratowemi i sześciennemi; piękność linii atoli uwidocznia się tylko w malarstwie, a tam najpilniejszy z uczniów nie zdoła często dorównać mistrzowi.

Artysta może osiągnąć taką władzę nad duchem wi-

dza, że ten zdolny będzie rozkochać się w kobiecie malowanej, niemniej niż w żywej. Zdarzyło mi się wykonać obraz treści religijnej, za którym jał szaleć pewien człowiek; kupił go i chciał zniszczyć to, co wskazywało boskość postaci, aby mógł całować ją bez wyrzutów sumienia. W końcu, musiano usunąć malowidło z domu. Ten rys dowodzi duszy rozwiozłej i niepowściągniętej; iluz wszakże znajduje rozkosz nader czystą we wpatrywaniu się w piękności, córy naszej sztuki! Gdybym chciał mówić jak humanista, powiedziałbym, że najpodnioslejszą namiętnością jest ta, która płonie do obrazu piękności zamiast do jej rzeczywistości cielesnej, i że szlachetna to rzecz znajdować rozkosz we wpatrywaniu się i rozpamiętywaniu jedynie. Wszystkiego nie masz w książkach: opis daje zaledwie słabe pojęcie o rzeczach, podczas gdy sztuka okazuje rzeczy same i z różnorodności ich umie jednakowoż tworzyć widzenia zachwycające i straszne. Ona jest panem i bogiem form. Gaj czy pustynia, śnieg czy skwar letni ukazują się, wedle jej woli; ona wznosi góry, wyłabia doliny, lub rozciąga wzdłuż fal gładkie piaszczyste wybrzeża. Wszystko, co istnieje we wszechświecie przez istotę, obecność i wyobrażenie, wszystko to ona ma w duchu i w ręku; a ręce jej są tak potężne, że stwarzają harmonię przez proporcje uchwycone na pierwszy rzut oka.

Zgłębiałem magię, aby wiedzieć, co jest rzeczywistego w tych niezwykle żywiących uroszczeniach poszukiwaniach. Ołówek mój rozkazuje duchom lepiej niż różdżka czarnoksiężka, bo ja umiem wywołać anioła z arkusza papieru. Malarz jest najprawdziwszym czarodziejem. Zwoluje on duchy, i duchy przybierają kształty widome. Najczęściej nekromanci nabawiają się czczych halucynacji i wielkich mozołów, narażają się na stos i zwykle w końcu dostają obłąkania. Utrzymują oni, że duchy mówią z nimi. Jakżeby mogły to robić, skoro nie mają ust, ani

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

29

żadnego innego środka, aby wywołać drgania powietrza? Chyba na sposób malarski, który mówi do wyobraźni. Naprawdę wszakże domagałem się od tych szaleńców, aby narysowali coś ze swych widzeń. Nie pokazali mi nic. Żadne atoli badanie, nawet rzeczy próżnych i zwodniczych, nie pozostaje bezużytecznym zupełnie; powziąłem zamiar osiągnąć to, co zakładała sobie magia bezkutecznie; skierowałem całą pilność swą ku stworzeniu postaci, którą możnaby przypisać duchom, gdyby przybrały ciało; mam na myśli, rzecz prosta, tylko duchy dobre i wzniosłe, bo, co się tyczy złych i głupich, dość wyjść z domu, aby ich spotkać niepoliczoną. Cóż może być cechą ducha, jeśli nie potęga duchowa? a ponieważ prawdziwa wiedza nie dopuszcza ani złości, ani poufałości, nieodzwonny więc będzie wyraz słodczy oraz lekko wzgardliwej wyniosłości. Moje postacie nie są w zupełności niebiańskie (widz mógłby czcić je, nie kochając ich jednak), ani też w zupełności ziemskie (nie działają bowiem na ducha, który doznaje poruszenia tylko przed rzeczami niezwykłymi i dziwaczными).

Mówiłem wam już, iż trzeba łączyć cechy młodzieńca i dziewczęcia, aby uniknąć pewnego rodzaju prostactwa, przywiązanego do spraw płci: bo rozbudzanie zwierzęcości obniża wartość dzieła. Radzę wam utwarzać wyraz ze spojrzenia (nie mówię: z oczu) człowieka głęboko uczonego i z uśmiechu kobiety zalotnej: zestroiwszy je należyście, wprawicie w zdumienie widza, którego jednocześnie ujarzmić będzie myśl mężka i ujmować wdzięk kobiety. Cóż może być piękniejszego nad wiedzę kryjącą się pod rysami wdzięku, nad surową przewodniczką światła z oczyma czaru pełnymi i z rozkoszą tchnącymi ustami. Malowano i przede mną aniołów zachwycających, których urok wszakże polegał wyłącznie na niewinności i na rysach dziecięcych. Ja dodałem im doświadczenie, wynik

rozmyślań głębokich: u mnie ich przywiązanie do dobra gruntuje się na znajomości zła. Sztuka jest tem drzewem, o którym mówi Pismo, tem jedynie zakazanem. Aby pociągnąć człowieka, potrzeba czegoś złożonego. Jedną tylko Madonna jest samą czystością. Aniołom nie obce jest bynajmniej to, co zwalczają nieustannie, a ponieważ walka to duchowa, muszą zatem przykładać całą cudowność swego umysłu, aby przewyższyć przebiegłość Szatana. Co do mistrza Leonarda — (nie śmieście się, tak chłopci nasi nazywają dyabła) — nie malujcie go nigdy. Z rysami, jakie przypisuje mu pobożność, byłby wstrętnie brzydki, a przedstawiając go inaczej, moglibyście narazić się Kościołowi.

My, wynalazcy zmyśleń, powinniśmy szanować zmyślenia starodawne oraz owo mniemanie pospolite, które wcale nie jest nierozsądne, skoro nadaje kształty zwierzęce temu, co idzie z dołu, zachowując piękność dla tego, co zstępuje z nieba. Jakiś humanista nie omieszkałby podać wam swego zdania za prawdę, popierając je powołaniem się na kogoś ze starożytnych. Czyliż komentatorzy nie znajdują w Biblii miejsc dających się zastosować do gwelfów i gibelinów? czyliż każda partya nie rozeznaje Antychrysta w przywódcy nieprzyjaciół? Jakiś dominikanin powie wam, że święty Jan przepowiedział na wyspie Patmos dzisiejsze wydarzenia w Toskanii! Ja nie filozofuję; ja maluję myśl swoją, od wnętrza i od zewnątrz. Człowiek myśli swobodnie; nie zdołałby jednak podobnie mówić. Na jednego, który ma jakieś prawdy do powiedzenia, tysiąc głupców ugania się za niedorzecznymi urojeniami. Słowa księży są doskonałe, ich obyczaje — złe. Pilnujmy się praw naszej sztuki i zgłębiajmy jej tajemnice: nie zbraknie ich dla największej przenikliwości. Zakresem człowieka jest człowiek; ale jedni wydają się więcej niż ludźmi, drudzy — mniej. Częstość podziwiałem więcej

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

31

duszy w mych koniach, aniżeli w ludziach, z którymi obcowalem. Jest coś drażniącego, gdy się widzi istoty bezmyślne cieszące się równie pięknym organizmem, jak najrozumniesze. Można by pomyśleć, że niektórzy aniołowie ucłowieczyli się, i że wiele zwierząt stało się ludźmi. Z przykrością widzę, jak nieraz twarze prostackie lub karykaturalne ujawniają całe bogactwo linii i barw. Malarstwo winno służyć jedynie do uwieczniania najwznioślejszych ducha koncepcyj; bo, jak zwierciadło pochyle, odbija ono, z natury swojej, niebo, traci zaś dostojność, gdy zaczyna odtwarzać pospolitość życia.

Cząstka dąży nieustannie do połączenia się ze swą całością, aby położyć kres cierpieniu, jakim jest właśnie jej niedoskonałość. Jak ćma leci ku światłu, tak człowiek wyrывa się z powrotem ku swemu pierwopoczątkowi. Jego pragnienie spręży się ustawicznie ku nowej wiosnie i nowemu latu, ku nowym miesiącom i nowym dalszym latom; znajduje on, iż rzeczy pragnione nadchodzą zbyt powoli, i nie zdaje sobie sprawy, iż pragnie w ten sposób własnej śmierci. To tajemnicze i wyroczone pragnienie jest „piątą esencją,“ duchem pierwiastków zawartych w duszy i dążących nieustannie do porzucenia ciała i do powrotu na lono tego, który je utworzył. Sztuka zaspokaja, przez dzieła swe, tę nieprzepartą potrzebę, źródło namiętności, które sam tylko duch zdolny jest oczyścić. Przez to dążenie, człowiek oddala się od bieguna zwierzęcości i zbliża się do Przyczyny, która jest nawskróś duchową. Oko malarza, dające się łatwo oczarować naturze, pociąga częstokroć za sobą jego rękę, nie pytając mózgu o pozwolenie; wpatruje on się wtedy bez zastanowienia i wykonywa bez obmyślenia. Ganiono mnie, gdy się odezwałem, iż malarz powinien być wszechstronnym, a jednak na tem polega jego dostojność. Niemasz umysłu tak nieokrzesanego, aby, za sprawą czasu i przy-

kładania się, nie był zdolny dać sobie rady z jednym z rodzajów malarstwa, krajobrazem, wyobrażaniem zwierząt, kwiatów, albo portretem, — ale byłby to rzemieślnik, nie artysta.

Porównyując między sobą różne sztuki piękne, ludzie oddają często pierwszeństwo rzeźbie, co wielką jest omyłką. O wartości posągu stanowią jedynie proporcje harmonijne i ruch. Jeżeli chodzi o myśl, to ta daje się uzewnętrznić jedynie za pomocą światłocienia. Charakter osobistości ujawnia się tylko na twarzy; wszystkie Wenerzy starożytne wydają się córkami tegoż samego posągotwórcy: piękne są, lecz jednakie. Piękna tego prześcignąć nie zdołamy, zaledwie — ci i owi — osiągamy je niekiedy; pracujmy więc w kierunku, gdzie twórczość dalsza jest możebna, indywidualizujmy nasze postacie, tak, aby wszystkie różniły się jedna od drugiej, i to — ile można — najbardziej, nie kształtami, których liczba jest ograniczona, lecz wyrazem, który — powtarzać wam to będę bez końca — jest dziedziną nieskończoności. Tylko nie zapominajcie nigdy, że wykonanie musi być nieomyłne, gdy się zamierza coś duchowego. Dość jakiejś ręki ciężko narysowanej, aby zesromocić najwznioślejszą kompozycję. Wykończenie w robocie nadaje obrazowi cechę wytworności i potęgę jego znaczenie.

Trudno doszukać się piękna u gotyków, robota ich wszakże drobiazgowy i nader staranny zasługuje na wszelkie pochwały. Któż poświęci wiele uwagi dziełu, do którego artysta najwidoczniej niewiele przyłożył pilności? Nie pozwalajcie nigdy jednej barwie oddzielać się od drugiej; w postaciach drugorzędnych nie należy zaniedbywać się co do linii, można tylko nieco szerzej traktować robotę. W malarstwie niemasz antyków. Giotto zaczął wszystko. Nie mamy tedy nic do kopiowania, a mimo to odsyła się nas ciągle do starożytnych, w tej naszej sztuce

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

33

tak wyłącznie dzisiejszej. Zresztą, naśladowanie nie doprowadza do niczego. Trzebaby z ciała i z ducha być podobnym do artystów przeszłości, aby mózdz ciągnąć dalej ich sztukę. Pojmuję z trudnością myśli pokolenia, które bezpośrednio mię poprzedzało, a miałbym rozumieć zamiary i sposoby widzenia mistrzów dalekich i w czasie i w przestrzeni? Czerpmy formy z przyrody, a dusze z duszy naszej. Nieinaczej postępowali starożytni. Wyrazili siebie samych; wyrażmy-ż siebie i my. Korzystajmy jednakowoż z doświadczenia. Ostrzega nas ono, że wielką sztuką w Atenach było wyobrażenie Jowisza i Pallydy; wielką sztuką w Medyolanie będzie zatem malowanie Jezusa i Madonny. Religia była wszędzie i zawsze nieporównaną sztuk pięknych krynicą, i wielki malarz będzie zawsze malarzem religijnym. Tem bardziej, że drugie źródło inspiracji, mitologia, była także religią, której nie rozumiemy dzisiaj, i którą źle oddajemy. Starożytni, przy ich odzieży przestronnej i falistej, mieli ciągle sposobność widzenia ciał nagich w ruchu; my dzisiejsi robieramy tylko na parę godzin jakąś istotę z gminu, która zazwyczaj chodzi ubrana zupełnie pospolicie: tego niedość, aby mózdz celować w malowaniu nagości. Człowiek tem żywiej wyobraża sobie kształty, im oko jego mniej je postrzega; kobiety naszych czasów budzą wielkie namiętności, a są przecież odziane. Wywołałaby nagość ich żądę równie gwałtowną? Nawet jeżeli chcecie dać wrazenie rozkoszy, nie straciecie nic przez draperyę: tylko będzie to rozkosz wyższego rzędu. Kobieta naga odpowiada raczej rozwiołości niżli miłości, prosta chłopka zbudzić może tylko popęd, podczas gdy Beatrycze wstrząsa duszę jednym uśmiechem. Czyliż sądzicie, że najpiękniejsze ciało Italii mogło być zostawić w duchu Danta zapładniający, nieśmiertelny obraz tej, co zjawiała mu się, promieniejąca, pełna szlachetności i słodczy, i, z niewy-

słowną uprzejmością, pozdrowiła go jakimś dziwnym połączeniem dostojności i dobroci, które wywarło na nim takie wrażenie, że zdało mu się, iż w chwili tej poznał najwyższy stopień szczęśliwości niebiańskiej. Trzymając się *Życia Nowego*, nadawajcie waszym postaciom tę uprzejmość niewysłowną, to połączenie dostojności i dobroci, bo one zawsze jeszcze wywierać będą wielkie wrażenie. Malujcie kobiety jako Beatrycze. Mówiłem wam już, iż panie cnotliwe mają żywszą promiennność, niż nierządnicę; podobnie, malarz rozpustny odbiera dziełom swoim wszystko to, co oddaje rozkoszy. Malarze, miejcie jeno swą sztukę za panią serca i kochankę, jeno dzieła swe za potomstwo. Ten sam skud złoty nie może wpaść jednocześnie do kieszeni karczmarza i w czapkę zebra. Namietności niszczą istotę człowieka bardziej, niż praca, niszczą ją doszczętnie.

Z serca naszego, z ducha naszego, dusze i duchy niechaj się rodzą, na idealne życie piękna. Dzieło wasze tyle tylko mieć będzie uczucia, co wasze serce, tyle tylko szerokości, co wasz mózg własny. Artysta odtwarza w dziełach swych siebie samego. Jak ojciec — wedle tego, czy sam jest zdrow czy chory — obdarza dziecko swe dobrą lub złą ciałą konstytucją, skazując je na oplakane grzechów własnych następstwa, albo też dając mu korzyść z owocu cnót swoich, tak artysta uwydatnia w utworach własnych dobre swe lub też skażone obyczaje. Nieobojętna zatem, czy artysta jest skromny i przystojnie się prowadzi; hołdując cnotce i wiedzy, zaznaczy mimowolnie te cechy i w swoich zmyśleniach. Sakrament, nawet z rąk niegodnego kapłana, jest zawsze dobry, nigdy wszakże obraz malarza tonącego w nieprawościach.

Nic nie świadczy lepiej o nieśmiertelności duszy naszej, niż to dążenie do doskonałości, które, gwoli zaspokojeniu własnemu, stworzyło sztuki piękne. Nasze tak

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

35

cierpliwe zgłębianie dzieła boskiego większych wymaga wysiłków aniżeli śpiewanie jutrzni. Różaniec nie przesuwają się w palcach naszych, ale dzięki im objawia się Pan-na Najświętsza, a po niej święci i błogosławieni: przez nasze staranie, Bóstwo samo staje się widomem, a to jest wielki cud!

Księża wyrzucają nam, że rysujemy podług dzieła Pańskiego, w dzień Pański! Ganią nas również, iż malujemy przedmioty świeckie! O bezmyślni! Cóż jest świeckie? co święte? Nie oglądamy -ż wielkości Boga w drobnej muszelce, w kwiatku polnym, w listeczku każdym? Twarz uśmiechniona, młode i piękne ciało w podzrucie — nie ujawniają -ż Opatrzności? Nie mówił -że Jezus o kwieciu polnym? Podobał sobie między Martą i Maryą, mówił łagodnie z Samarytanką i z Magdaleną. A my nie mielibyśmy prawa malować tych świętych kobiet, ni czynić ich pięknymi! Jakże Ester znalazła dostęp do serca króla Aswerusa, jeśli nie przez swój urok? Nie wolnoż Ewie zjawić się u boku Adama w całym blasku pierwszej na ziemi oblubienicy i małżonki? Czytajmy do woli boską księgę ciał i dusz, taką, jak wyszła z rąk Twórcy na jego chwałę i na radość naszą.

Jeśli się mówi, że patrzenie odrywa umysł od subtelniejszego poznania duchowego, które wiedzie ku wiedzy boskiej, i że jakiś filozof wylupił sobie oczy, ażeby lepiej myśleć, — odpowiem, że oko, pan i władca zmysłów, spełnia swój obowiązek, zaprzeczając gadaninom tępych, krzykliwych i miotających się kłamców, że filozof, który sam się oślepił, by lepiej rozumować, był szaleńcem... i że czyn jego stwierdza dostatecznie bezrozumność jego rozumowań. Zresztą, nie bywają -ż rozumowania źródłem najgorszych niedorzeczności, herezji i odszczepieństw? Jeśli Kościół przechodził tyle i tak bezpożytecznych zawichrzeń, sprawcami ich byli mnisi, marzyciele, którym

w odludziu cel roily się po głowach doktryny rozprzężenia; i obyczaje też cierpiały zawsze nie przez artystów, lecz przez mnichów. My, przeciwnie, mając umysł zwrócony nie ku jakimś urojeniom, lecz ku dziełu bożemu, nie myślimy bynajmniej narzucać światu nowinek, lecz tworzymy piękne baśnie na radość czystą dla duchów cichych i pokój lubiących. Nie, sztuka wcale nie psuje obyczajów. Nie malowane to kobiety gubią młodzieńców i starców, trapią rodziny i popychają do kradzieży i morderstw. Nader czystem byłoby miasto, które znalazłyby kurtyzany tylko w ramach, i w którym rozpusta rodziłaby się jedynie z oglądania i rozpamiętywania dzieł sztuki... Tak, artysta jest najlepszym obywatelem, bo geniusz jego staje się dobroczyncą całego plemienia i nadto dzieli się z nim swym urokiem. Uzacnia miejsca, gdzie pracuje; jak czarodziej, przeobraża wszystko, na co spojrzy. Ale oto z wielkiego poznania wielka rodzi się pokora.

Podczas gdy wszyscy podziwiają dzieło i boskiem je głoszą, artysta niezaspokojony cierpi; ujrzał błędy albo też spostrzega zbyt późno piękności, których brak. Cokolwiekby zdołał urzeczywistnić, w duszy ma zawsze doskonałość jeszcze zupełniejszą. Przyjmuje chwalby w obliczu współzawodników, bo jest człowiekiem, cieszy się z nich nawet; ale w samotności urąga sam sobie i goryczy się na swą niemoc. Wielki, zaiste, dramat rozgrywa się w duchu malarza, rozkochanego w swej sztuce i pragnącego wcielić myśl swą najwyższą.

Między pracami, które legenda przypisuje Herkulesowi, najnadzwyczajniejszą jest ta, gdzie bohater wydziera śmierci Alceste, żonę druha swego Admeta. Tu już nie idzie o wytrzebiecie zbójców lub uskromienie potworów, tu przychodzi mu potykać się z samą śmiercią. Tak czyni i artysta z każdą ujrzaną pięknością: wydziera ją niemości, zbawia od śmierci i podaje na stulecia ludziom do

OSTATNI WYKŁAD LEONARDA

37

rozpamiętywania. O śpiochu, cóż to jest sen? Podobien śmierci! Czemuż nie tworzysz dzieła, które po twoim zgonie ciągnęłoby dalej myśl twoją? Oto upomnienie, jakie zwracam zawsze do tych, co zdolni są je zrozumieć. Bóg, przez miłość dla swego stworzenia i przez zlitowanie nad naszą nędzą, pozwolił nam tworzyć wizerunki, które nas przeżywają. Wojownik znany jest tylko dzięki historykowi. Malarz broni się sam od zapomnienia i oddaje swym opiekunom i dobroczyńcom wzajemną w obliczu potomności usługę; bo pamięć jego, zamiast się zacierać, coraz świetniejszym z biegiem czasów jaśnieje blaskiem: on, co wyobrażał świętych, sam staje się świętym, i wiernej sztuki czczą go zgłębiając.

Niemasz zacieńszego nad to przeznaczenia, ani chwwały równie czystej, bo ona nie przyplaca się łzami ni krwią, jak sława zdobywców, bo ona płodzi tylko radość, i to najszlachetniejszą. I póki nie zabraknie ludzi cywilizowanych, wielki malarz znajdzie przyjaciół wszędzie, gdzie tylko któreś z dzieł jego oglądać będzie można. I samo niebo, którego był tłómaczem, przyjmie go między swe błogosławione.

A teraz oddajmy cześć Panu, naprzód przez miłość, jaką zasadnie żywić dlań powinniśmy, a potem, ponieważ umie on skracać i przedłużać życie nasze, to dobrodziejstwo, które cenić należy, nawet w chwilach najboleśniej-szych.

PRZEŁOŻYL Miriam.

J. Péladan.